Rok 6. Kalisz dnia 19 (31) Sierpnia 1875 r. № 69.

KALENDARZ
Dziś św. Rajmunda i Rufina.
D. 1 „ Idziego Opata i Joachima.
„ 2 „ Stefana króla węg.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	10	14
Dziś	12	18

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. 759 mm. Odmiana.
Dziś 765 „ Pogoda.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 31 sierpnia 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej na dniu 3 (15) czerwca r. b., uchwały Rady Państwa, osoby posiadające imienne świadectwa wykupne od powinności zaciągowej, na rubli tysiąc, winny być wnoszone na listy powołania na ogólnych zasadach i zaliczane do pospolitego ruszenia.

Obecnie na zasadzie okólnikowego rozporządzenia Zarządzającego Ministerjum Spraw Wewnętrznych z dnia 27 lipca (8 sierpnia) r. b. za № 1810, wydanego, w porozumieniu z Ministerjami Skarbu i Wojny, i z polecenia J. W. Naczelnika Gubernji, podaje się niniejszem do powszechnej wiadomości, że osoby posiadające wyż wzmiankowane świadectwa wykupne, na rubli tysiąc, z jakowych dotąd nie skorzystały na skutek niedojścia wieku popisowego, winny składać takowe we właściwych prezydjach do spraw powinności wojskowej, stosownie do miejsca zapisania na listach powołania, lub też miejsca zamieszkania, *najpóźniej do dnia 1 (13) marca, 1876 r.*, a to w celu zaopatrzenia pomienionych świadectw pieczęcią Prezydjum, poświadczenia rzetelności takowych i odnotowania daty złożenia, jak również tego, że wymieniona w takowem osoba, na mocy wzmiankowanej Najwyższej woli, winna być wniesiona na listę powołania na ogólnych zasadach i zaliczona do pospolitego ruszenia porządkiem przepisanym.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** Kto widział przed kilku tygodniami w sali, przy cukierni p. Schmidta w parku niezdarne próby i niefortunne usiłowania p. de Morville obznajmienia nas z niemającą kresów astronomicznej wiedzy dziedziną, ten wyczytawszy na afiszach w kubek też same zapowiedzi pana Lucjanowicza, nieszczególne już z góry mógł mieć do nich zaufanie. Mimo to jednak, w sali teatralnej, jakkolwiek niecałkowicie zapełnionej, dość sporo zgromadziło się publiczności.

W jakim stopniu dodatniego lub ujemnego zadowolenia, opuścił kto to widowisko, (które mówiąc nawiasem, trwało niesłychanie długo), to już rzecz czysto indywidualnego smaku i usposobienia: my jednak podając z obowiązku swego przeciętną tych indywidualnych usposobień cyfrę, zaznaczamy, iż przedstawiane przez p. L. obrazy, czysto i wyraźnie na płóciennym ukazujące się ekranie, miłe i zajmujące w ogóle sprawiły wrażenie. Dla uczonego fizyka były one może *zaniedokładne*, dla chcącego popisać się odbytemi podróżami, niższe od tych, jakie widział w Londynie, Paryżu i innych świata stolicach, bądź co bądź jednak, te pojedyncze i odosobnione głosy niezadowolenia, pozostały pojedynczemi i odosobnionemi.

Radzilibyśmy tylko p. Lucjanowiczowi, aby 1° zniżył ceny, bo obecne są za wysokie, dla liczniejszych rodzin nieprzystępne, 2° aby się postarał o sprawniejszego czytelnika objaśniającego tekstu, 3° aby zmiany następowały po sobie szybciej, bez niepotrzebnych przerw, które przeciągając zbytnio widowisko, powodują to, że młodzież szkolna i dziatwa zbyt późno udają się na spoczynek.

Należałoby przytem wzmocnić nadzór policji nad zachowaniem się niektórych indywiduów i niedopuszczać podobnie gorszących intermezzów, jakich w niedzielę byliśmy świadkami, gdzie pewna osobistość w stanie sztucznego rozweselenia, usiłowała po pajacowsku rozweselać swemi konceptami publikę: należałoby wzbronić przynoszenia z bufetu, *choćby i damom*, napitków jak np. kufli bawara do sali teatralnej, gdyż to odejmuje przybytkowi sztuki jego szlachetną cechę, i w prosta zmienia go w knajpę.

*** W numerze 189 *Kurjera Codziennego* upomina się redakcja tego pisma o *Gazety Handlowej* i *Wieku*, dlaczego wiadomość o zjeździe w Warszawie dyrektorów kolei żelaznych niemieckich odeń zapożyczywszy, nie powołały się na źródło. Miły Boże! cóżbyśmy to, my, małe, skromne prowincjonalne pisemko powiedzieć powinni, będąc przez pisma poważne i rozmiarem i treścią w ten sposób bez miłosierdzia niemal numer w numer krzywdzeni, że całemi szpaltami przedrukowywują nas, nie podając źródła, albo umyślnie tak przerabiają pojedyncze wiadomości, aby nikt domośleć się nie mógł, że je z *„Kaliszanina"* poczerpnięto. A przecież tym sposobem, gdyby takie pisma jak *Gazeta Warszawska*, *Gazeta Polska* i *Wiek* cytowały za każdym razem nasze pismo, ilekroć się niem posłużą, silniej pomogłyby nam do wyrobienia sobie rozgłosu, a tem samem i liczby przedpłacicieli, aniżeli najżyczliwsze za nami po innych pismach spotykać się dające wzmianki, które ktoś za przyjacielską tylko poczytywać może przysługę. W Imię Sprawiedliwości prosimy o to trzy wyżej wspomnione pisma!

*** W tej chwili otrzymaliśmy list p. Adolfa Boguckiego, Członka Cesarskiego Wolno-Ekonomicznego Towarzystwa w Petersburgu, najgorliwszego z promotorów jedwabnictwa w naszym kraju, którego działalność na tem polu zaszczytnie już ocenioną została. Nie mówimy tu o medalu, jakim próby tej działalności w drobnej zaledwie cząstce wynagrodzonemi zostały, ale mamy na myśli to uznanie całego narodu, jakie imię p. A. B. należnym otoczyło szacunkiem.

Otóż w liście tym, który w przyszłym numerze naszego pisma pomieścimy, p. A. B. zapowiada swój rychły do Kalisza przyjazd, dla dania odczytu, ku objaśnieniu ogółu co robić, i jak robić, aby wytworzyć tę nową zupełnie, a niesłychanie zyskowną gałęź bogactwa krajowego.

-*k*- Na wale, idącym obok zabudowania cukierni p. Schmidta w miejscowym parku, nad rzeką urządzone były niegdyś barjerki bardzo wątłe i nizkie, zabezpieczać mające przechodniów od wpadnięcia do rzeki, w tem miejscu bardzo bystro płynącej i głębokiej. Barjerki owe na słupkach

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

— Milczeć mi warjatko — z flegmą, ale stanowczym głosem rzekł lord Byron do Margeryty— wstydzić się muszę za ciebie, a panów przepraszam za ten jej wybryk, i za inne, których mimowoli będziecie świadkami.

Margeryta, mrucząc coś zcicha pod nosem, przybrała poprzednią pozyturę, a gdy Byron, chcąc widocznie dać jej uczuć siłę swej woli, rozpoczął napowrót rozmowę po angielsku, spojrzała tylko na niego wzrokiem, malującym bolesny jakiś wyrzut, dwie łzy zakręciły się w tak potężnie przed chwilą płonących źrenicach, podniosła się w milczeniu i wyszła.

Nieprzyzwyczajonym do podobnych historji młodym ludziom, cała ta scena była nader przykrą. Anglik musiał to dostrzedz w wyrazie ich twarzy, bo jakby dla zatarcia w nich niemiłego wrażenia, rzekł im:

— Poczciwe to stworzenie i przywiązane do mnie, z całą wiernością psa, ale nieznośne swą dzikością i nieugłaskaniem. Kocha mię *do szaleństwa* w całem znaczeniu tego słowa, bo też popełnia tysiące szaleństw, które mi się już przykrzyć zaczynają, a najczęściej niepohamowana zazdrość bywa do nich pobudką.

— Jakżeś poznał milordzie to istne arcydzieło fizycznej piękności?

— Bardzo prosto... Kilkakrotnie spotkałem ją na przechadzce, zauważyłem, i magnetyczny prąd uczucia objął nam się udzielił w spojrzeniu. Nie ja atoli zrobiłem początek. Ona bowiem, nie umiejąc pisać ani czytać, udała się do budki pisarza ulicznego, jakie tu we Włoszech na każdym kroku spotykać można, i tam, za kilka paolów kazała sobie napisać list do mnie. Gdy przyszła do mnie i oświadczyła, że u mnie zostanie, wzbraniałem długo, wreszcie pozwoliłem. Od tej chwili jednak usiłowała wszelkiemi siłami ujarzmić mię, co jej się nawet, (wstyd mię przyznać się), do pewnego stopnia, dzięki mojemu lenistwu, udało.

Nie mogę długo utrzymać twarzy w gniewnym i surowym nastroju, tem bardziej względem niej, która ma zaraz jakiś koncept na pogotowiu, jakiś wenecki figielek, zmuszający mię do wesołości.

Długo na ten temat prowadziła się rozmowa, a raczej opowiadanie Byron'a, bo młodzi tylko słuchali, śmiejąc się serdecznie od chwili do chwili z uciesznych epizodów, których bohaterką była Margeryta. Nareszcie gospodarz sam przeszedł na tor poważniejszy i jął wypytywać Pawła i Anatola, o ich strony i dzieje ojczyste. Z zapytań, jakie im dawał widać było, że długo a sumiennie rozpatrywał się w sprawach naszego narodu, że badał je, a odezwania się jego i sądy, znamionowały zarówno myśliciela, jak wieszcza.

Kierowani poczuciem przyzwoitości, nasi młodzi ludzie, kilka razy już zabierali się pożegnać gospodarza, ale ten zatrzymywał ich bez ceremonji, a w jego naleganiach przebijała prawdziwa szczerość i serdeczność.

Gdy nareszcie zeszli na ulicę, zastali Margerytę siedzącą na marmurowych schodkach domu, tuż nad kanałem, zalaną rzewnemi łzami.

Chcieli ją minąć, ukłoniwszy się uprzejmie, ale ta zastąpiła im drogę, a chwytając każdego z nich za rękę, najrzewniejszym, na jaki zdobyć się mogła, głosem zawołała:

— O *signori!* powiedzcie mi otwarcie! wy nie macie tu sióstr, kuzynek, albo przyjaciółek, z któremi mój Jerzy mógłby zrobić znajomość? któreby go swojemi wdziękami i powabem umysłu oczarowały?.. O! bo ja biedna, głupia i nieuczona dziewczyna z ludu, ja czuję, że go już moją ciemnotą i nieokrzesaniem nudzić zaczynam... Powiedzcież, macie wy siostry, kuzynki, przyjaciółki?..

— Bądź spokojna — rzekł Paweł, któremu żal było tej prostej, a tak kochającej południowej duszy — jesteśmy sami.

— Chwała Bogu!.. tegom się tylko lękała!.. bo gdyby tak było, niełatwo pozwoliłabym wy-

spajane, skutkiem starości, poupadały na pewnej dość znacznej przestrzeni, a tem samem odkryły wolne wejście po bardzo stromym brzegu do wody. Ponieważ kąpiel, a zwłaszcza dla dzieci, niezawsze jest potrzebną, a tem bardziej, gdy grozi wypadkiem śmierci przez utonięcie, przeto podając o tem do wiadomości publiki tutejszej, mamy na celu zobostrzenie uwagi na dziatwę samopas biegać lubiącą po parku, a nadto przypominamy powtórnie, do kogo to należy, aby barjerki spruchniałe można spiesznie zastąpić nowemi i zamknąć niepotrzebne otwarcie drogi w nurty bystrej wody.

— Rozporządzeniem wyższej władzy, nauczyciel gimnazjum męzkiego kaliskiego, Piotr Sotniczewski, zamianowany został inspektorem takiegoż gimnazjum w Lublinie, a na jego miejsce przeznaczony kandydat petersburskiego uniwersytetu, Michał Kamiński.

m, Kandydaci do stanu duchownego udali sie już do seminarjum, gdzie w dniu pierwszym września rozpoczynają się nowe kursy.

⁂ Pomiędzy ulicami Sukienniczą a Wrocławską, ułożono obecnie od strony domów chodniki, o co, jak sobie czytelniczy przypomnieć raczą, dopraszaliśmy się swojego czasu gwoli wygodzie publicznej. Jeżeli jeszcze środek ulicy przyzwoicie wybrukowanym zostanie, przez co nieznośna, a ciągle panująca tam kurzawa usuniętą być może, to wybrzeże to stanie się prawie równie przyjemnem, jak to, które się z tamtej strony foluszu od łazienek p. Niedomańskiego do b. Hotelu Polskiego rozciąga.

⁂ Po dniu upału, pośród nocy chłodnej,
Jasnej, iskrzącej gwiazdami, pogodnej,
Gdy do spoczynku legło miasto całe,
Anioł snu skrzydła już roztoczył białe,
Nagle czarowne ozwały się tony,
W dźwięk sforny, luby, silny a pieszczony.
To skoczny mazur, polka posuwista,
To pieśń miłości, galopka ognista,
To nawet jakieś religijne pienia,
Pełne poezji, pełne namaszczenia,
Że się aż w Niebie aniołkowie śmieli,
I każdy szeptał, wijąc się w pościeli:
„O miły Boże! jakże grają cudnie!
„Czemuż *po nocy*, czemu nie *w południe!*"

m, Dziś rano o 53 minucie na pierwszą przypadł nów księżyca, który obecnie znajduje się w gwiazdozbiorze Panny razem ze słońcem, i dlatego też razem ze słońcem wśród dnia nad poziomem przebywa, prawie razem wschodzi i zachodzi. Dziś również o godzinie 5 ej po południu księżyc zakrywa sobą na niebie Merkurego, a jutro wieczorem o trzy kwadranse na dziesiątą przechodzi równik, schodząc z półkuli północnej na południową.

m, Według wiadomości udzielonych przez paryskie obserwatorjum astronomiczne, widnieje obecnie przy pogodnem niebie w stronie południowo-zachodniej kometa, która wkrótce będzie mogła być widzianą gołem okiem.

⁂ Jednego z powracających z zagranicy przez komorę Sosnowice do kraju podróżników, spotkała ta nieprzyjemność, iż pozostawiona na siatce w wagonie klassy II torebka, niebędąca nawet jego własnością, w *okamgnieniu* ulotniła się. Udał się więc z prośbą o zarządzenie poszukiwań do urzędników miejscowych, a mianowicie do WW. Ehrentrauta i Jakowlewa, oraz do W-go Zawiadowcy tamecznej stacji drogi żelaznej, ale pomimo kilkokrotne ścisłe opatrywanie całego pociągu, zguba doraźnie odnalezioną być nie mogła. Jakież więc było jego przyjemne zdziwienie, gdy w dni kilka w Warszawie otrzymał wezwanie miejscowego Zawiadowcy stacji głównej, aby po odbiór rzeczonej torebki zgłosił się, i gdy takową w całości, wraz z pieniędzmi, i drobiazgami w niej zawartemi odzyskał. Za tak więc energiczne zajęcie się odnalezieniem zguby, rzeczonym Panom, a głównie W-mu Ehrentrautowi najserdeczniejsze podziękowanie niniejszem złożyć, za święty poczytuje sobie obowiązek.

— Złożono w Red. „Kaliszanina" dla pogorzelców w Pułtusku od A. R. rs. 3, od Zofji D. rs. 3, i od Z. C. rs. 3.

Tamże złożono dla biednej wdowy B. L. w Koźminku od p. C. W. rs. 2 i od Anny Prądzyńskiej z Leśnicy Wielkiej rs. 10.

Korespondencja Kaliszanina.

Kleczew dnia 21 sierpnia 1875 r.

Szczęśliwi mieszkańcy większych grodów!

Otoczeni strażą ogniową, czujną policją, zamknięci w grubych murach, pokrytych ogniotrwałym materjałem, zasypiacie snem błogosławionych, niebacząc, że bracia wasi w Chrystusie, rozproszeni po wsiach, osadach i miasteczkach, pozbawieni wszelkiej opieki i pomocy w nieprzewidzianych kolejach losu, dających jakąkolwiek rękojmię bezpieczeństwa tak samych osób, jak i ich mienia, drżą na każdy silniejszy odgłos, budzący ich z apatji i monotonnego spokoju życia. Układacie się do snu z wrażeniami, dnia ubiegłego pochwyconemi, a budzicie z myślą podzielenia się temi wrażeniami z szerokiem kołem czytelników bieżącej literatury. Dowodem tego są wszystkie prawie dzienniki warszawskie, począwszy od humorystycznych, a skończywszy na najpoważniejszych, w których przeważnie miejsce zajmują sprawozdania z przedstawień teatralnych, pomijając już wiadomości o różnych skoczkach, magikach i rozmaitych tego rodzaju przybłędach. Wziąwszy pierwsze lepsze pismo do ręki, odrazu wpadają w oczy wiadomości z dziedziny Talji i Melpomeny i odwrotnie: Melpomeny i Talji, które dla nas prowincjonalistów, niebywających na tych przedstawieniach i tem samem niemających sposobności porównania oryginału z krytyką lub recenzją, są tem, czem bajka o żelaznym wilku.

Lecz nie to jest celem niniejszego listu. Rozpocząłem od słów: „Szczęśliwi mieszkańcy wielkich grodów!" my tu bowiem wręcz przeciwnie—bawimy się, ale... w strachy. Jak w Warszawie na porządku dziennym są teatry i teatry, tak u nas pożary i burze, burze i pożary! Epidemja fajerwerków rozpoczęta przed kilku laty, dotąd nie ustaje.

Niema prawie jednej doby, w którejby bliżej lub dalej, w tej lub owej stronie, nie było widać pożogi. Przeklęty wynalazek papierosów najznakomitszą na prowincji odgrywa rolę. Dopóki one przystępne będą, jak dotąd, naszemu proletarjatowi, nie będziemy mieć spokoju. Począwszy od chłystka dziesięcioletniego aż do parobków i furmanów o sumiastym wąsie, wszyscy oni, bez wyjątku prawie, pierwsi tajemnie przed rodzicami lub opiekunami, wpośród budynków słomą napełnionych, a drudzy jawnie w stajniach, oborach, lub stodołach, zaciągają się tym nektarem, złożonym z bibułki i narkotyku. Przywołany przez swego ojca lub pana, wybiega z budynku, rzucając po za sobą papieros z ogniem, nie troszcząc się o to, gdzie takowy padnie, a potem w pół godziny najdalej mamy gotowy pożar. Z tego to prawdopodobnie powodu i my mieliśmy go w d. 17 b. m.; ogień bowiem wybuchnął z tylnych budynków przy ulicy Słupeckiej, w porze obiadowej, mianowicie ze stajni, o rozmyślne podpalenie której wśród dnia białego nikogo podejrzywać nie można. Wynikiem tego arcy-miłego widowiska, było spalenie się kilkunastu budynków tylnych i jednego domu frontowego; ogólny popłoch, powszechna rumacja ruchomości, kradzież przez usłużnych dobroczyńców ludzkości różnych drobnych, lecz kosztownych rzeczy, wynoszonych dla ochrony od ognia na to, aby już nigdy nie wróciły do rąk ich właścicieli, wreszcie szkody w przybliżeniu dotąd na rs. 20,000 obliczone.

Cisza w chwili wybuchu ognia trwająca, przy jakim takim ratunku, byłaby ograniczyła szkody do budynków już zapalonych, lecz o doraźnym ratunku u nas i marzyć niepodobna. Ci, którzy są do tego najsposobniejsi, to jest mieszczanie, znajdują się w polu, pozostali zaś mieszkańcy, mianowicie: starozakonni, kobiety, starcy i dzieci, sobą tylko zajęci, patrzyć, rozpaczać i ręce załamywać potrafią. Tymczasem też i wiatr powstaje; ogień ogarnia jeden budynek po drugim, wyczekując, dopóki ktoś przecie nim nie zawładnie, jeżeli owładnięcie to jest jeszcze możliwem.

Tym *ktosiem* na ten raz byli: osada Wilczyn, pan Hejne, właściciel dóbr Komorowa i Jabłonki, oraz pp. Grudziński i Snowacki, rządcy z obszernych dóbr Kaźmierskich, z których dwaj pierwsi pospieszyli z nadesłaniem nam w pomoc swoich sikawek, a ostatni prócz sikawek, dostarczyli beczek do wody i ludzi, nad którymi sami osobiście komendę objęli. Oni to właśnie przyczynili się dzielnie do opanowania niszczącego żywiołu; im też więc za to należy się publiczne, serdeczne podziękowanie, jakie im w imieniu całej osady załączam, zwłaszcza, że i nasi też mieszkańcy, zagrzani dobrym przykładem, jęli się szczerze do ratunku, i przy współudziale pp. Lange (syna) i Milwiczów, kierujących sikawkami, zdołali przerwać dalszy postęp ognia, od którego frontowe budynki już się smażyły, a zapalenie których groziło nam losem Pułtuska i innych.

Do plag egipskich, nawiedzających naszą biedną ziemię, przyczyniają się niewątpliwie i burze, o których i z pism perjodycznych i z własnego doświadczenia mamy wiadomości. Ów miesiąc sierpień, który w połączeniu z miesiącem wrześniem, jak w naszym klimacie, stanowi najpiękniejszą porę roku, do którejby poeci, zamiast do kapryśnego maja, ody swe i natchnienia skierować powinni, przeniewierzył się nam w tym roku. W całym niemal bieżącym miesiącu, mówiąc bez prze-

---

drzeć sobie zdobycz. *Sangue di Christo!* — wrzasnęła, zaciskając obie pięście — niech która się o to pokusi, a będzie prawdziwa *guerra di'Candia! Addio signori, addio!*

Razem z temi słowami pożegnania, uśmiechnęła się do nich przez załzawione rzęsy, ukazała dwa rzędy cudnych zębów i znikła, jak spłoszona sarna.

. . . .

Z angielską punktualnością, z całym dżentelmeńskim szykiem, lord rewizytował swych gości, a nie zastawszy ich w domu, zostawił kartkę z ozdobnie wyrytym napisem: „Sir George Gordon, lord Byron."

. . . .

Pomiędzy młodymi zuchowatemi dziećmi Mazowsza a splinowatym wyspiarzem, zawiązał się stosunek istotnej życzliwości, i zaczynał już przechodzić w nawyknienie. Tęskno było i im i jemu, a nawet nieugłaskanej Margerycie, jeżeli przeszło dni parę, a nie widzieli się ze sobą. To też na przechadzkach, zauważali niektórzy z baczniejszych dostrzegaczy, że zasępione zazwyczaj oblicze anglika, rozjaśnia przy spotkaniu czy to Pawła, czy Anatola, a nawet bardziej jeszcze pierwszego, niż drugiego, bo pierwszy więcej niż drugi umiał czuć poezję, ten najsilniejszy z magnesów dla dusz podobnej natury. Ta okoliczność, ten wpływ wywierany na starszego od siebie i tak dziwacznego w swych chwilowych zachceniach, a co najważniejsza, tak znakomitego człowieka, odrazu postawiły i Oresta i Pyladesa, wysoko w opinji publicznej. Zaczęli im kłaniać się nawet nieznajomi: jedni widzieli w nich równych tamtemu bogactwem nababów, inni odgadywali wyższość umysłową.

Dnia pewnego Byron zaproponował we trzech przejażdżkę na Lido. Daremnie Margeryta znająca się dobrze na prognostykach zmian pogody, przepowiadała burzę i starała się odradzić tę wycieczkę... Byron był nieporuszony, a na zapytanie uczynione młodym towarzyszom, czy nie lękają się popłynąć na pełne a wzburzono morze, pogardliwie wzruszyli ramionami.

Popłynęli więc. Rozdąsana Margeryta nakląwszy się do woli i nagroziwszy każdemu, siadła na schodach domu i wpatrywała się w odpływającą gondolę, dopóki tylko jej malejący z każdą chwilą kontur zarysowywał się na firmamencie.

. . . .

Przewidywania Margeryty ziściły się.

Burza, ale to jakiej najstarsi ludzie nie pamiętali, schwyciła ich na pełnem morzu. Gondola miotana w lewo i prawo, groziła wywrotem, pomimo swą smukłą i zgrabną powierzchowność. Gondoljerzy potracili wiosła, naszym odważnickim wicher pozrywał kapelusze: grom za gromem uderzał, huk ich głucho rozchodził się po morzu.

Postanowiono wracać, ale ten rozkaz dany gondoljerom, łatwiejszy był do dania, aniżeli do spełnienia. Długo i ostrożnie musieli lawirować, posługując się w miejsce wioseł jakimś kawałkiem drąga, który szczęśliwym wypadkiem znajdował się w gondoli, aby zdołali nakoniec dopłynąć do punktu, z którego przed kilku godzinami wyruszyli.

Margeryta stała nad brzegiem, nie zważając na ulewę i olśniewające ją od chwili do chwili błyski huczących piorunów: czarny jej włos, rozpuszczony w nieładzie rozwiewał wicher w coraz to innym kierunku, fantastyczną nadając jej powierzchowność.

Ujrzawszy wysiadającego z gondoli Byrona krzyknęła przeraźliwie głosem, w którym i wściekłość i radość malowały się:

Ah! con della madonna! questo e il tempo per andar al Lido (Ah! psie Matki Boskiej! a któż to w taki czas jeździ na Lido.)

(D. c. n.)

sady, nie mieliśmy ani jednej prawie nocy, którąby spokojnie i w zaufaniu przespać było można. W dzień, par z kurzem i wiatrem pustyniowym, utrudzający oddychanie; w nocy sen przerywany nieustannym ogniem, buchającym w obłokach, grzmotami i piorunami, uderzającemi bez planu i celu, palącemi budynki, zabijającemi zarówno ludzi, jak i zwierzęta.

Oto jest obraz naszego prowincjonalnego życia, gdzie podług Mickiewicza, głucho, smutno i ponuro, i gdzie jednotonność takiego życia, przerywają tylko groźne wypadki, stokroć gorsze od samych nudów. A jeszcze *„qui scit, co za górą?"* — jak mawiał Chodźko.

Rozlegający się w tej chwili odgłos dzwonów, zwiastuje nam śmierć Koralewskiego, organisty przy tutejszym kościele. Był to człowiek cichy i pokornego serca, nikomu w życiu wody nie zamącił. To też jak był lubionym przez parafijan za życia, tak i po śmierci powszechnie jest żałowanym.

Ze zgonem jego, otwiera się wakans, dający organistom sposobność ubiegania się o takowy.

R.

Łęczyca 23 sierpnia 1875 r.

Zapowiedziana na 15 sierpnia loterja fantowa na korzyść szpitala powiatowego nie przyszła do skutku, będąc odłożona na później jeżeli nie na zawsze. Za to w dniu wczorajszym przychodząc w pomoc straży ogniowej ochotniczej, amatorowie dali przedstawienie, na którem ze zwykłą starannością i wcale udatnie odegrano: „On musi być moim"—„Flisaków"—„200,000 posagu." Poświęceniu amatorów i celowi zabawy odpowiedziała publiczność licznem zebraniem się, i o ile „literalnie" nabita sala wnosić pozwala, dochód musiał być dość znaczny.

Straż więc ogniowa otrzymała zasiłek właśnie w chwili, kiedy kassa stowarzyszonych blizką była wyczerpania. Organizacja bowiem postępuje szybko i energicznie, tak, iż wkrótce nic jej braknąć nie będzie, prócz funduszu na uporządkowanie narzędzi ogniowych, wydzielenia którego oczekuje się od municypalności. Tymczasem rozpoczęły się już ćwiczenia dla nabycia wprawy niezbędnej do gaszenia pożarów. Na pierwszem takiem ćwiczeniu, odbytem na wysokich murach zamkowych, zauważyliśmy wiele odwagi i zręczności, nadewszystko zaś uwielbialiśmy karność, z jaką wykonywano komendę. Dobrze to wróży o praktyczności instytucji, boć karność jest pierwszym warunkiem porządku, a tem samem skuteczności ratunku.

Niechże teraz zarzuci kto naszemu ogółowi, że na drodze ulepszeń, we wszystkiem, co społeczne dobro ma na celu, nie umie być czynnym. Jak widzimy, nietylko umie, ale i gorąco pragnie stwierdzić to czynami, gdyby nie nieubłagane trudności niezależne od niego, z któremi nieledwie na każdym kroku spotykać się musi. Niemówiąc o innych ważniejszych, znanych już, a zagradzających drogę do wszelkiego rozwoju, nowa oto przybywa nam trudność, która w każdym razie na długo pozbawi nas współudziału amatorów, a tem samem prócz przyjemnej rozrywki, odbierze pewny środek niesienia szczupłej prawda, ale doraźnej pomocy, czy szpitalowi często potrzebującemu, czy ukrytemu ubóstwu, czy wreszcie innej społecznej potrzebie. Jest już bowiem rzeczą niewątpliwą, że sala teatrzyku naszego urządzona dość wygodnie i gustownie, kosztem amatorskich przedstawień otrzymuje w tych dniach inne przeznaczenie. O inny, chociażby mniej dogodny lokal, wcale tu niełatwo, a gdyby się nawet znalazł, snadno zawieźć może, jeśli się znów właścicielowi korzystniejsze nastręczą widoki. Warto doprawdy pomyśleć o stałym budynku.

O tem pomówimy później; zanim to zaś nastąpi, kosztowne akcessorja teatralne muszą iść na strych, skazane na zniszczenie, i nam przyjdzie rozstać się ze szlachetnem stowarzyszeniem amatorów z tem większym żalem, że wyschnie może nawet drugie źródło, z którego sączyły się hojne dla celów dobroczynnych ofiary, a że towarzyskość u nas niezmiernie mała, więc z ustaniem amatorskich przedstawień, próżnię tę dotkliwiej uczujemy.

Mamy jeszcze sporą wiązkę innych wiadomości, któremi jednak podzielimy się w następnej korrespondencji. Dziś notujemy to, (co zresztą wiadomo jest z ogłoszeń.) że dotychczasowa u nas szkoła 4ro-klassowa filologiczna pod przewodnictwem pana Paulina Sobolewskiego, staraniem tegoż przekształconą została na szkołę 4-ro-klassową realną, z programem odpowiednim dla szkół rządowych, do której zapis rozpoczął się w tych dniach. W okolicy naszej, odznaczającej się ruchem przemysłowym, ten kierunek szkoły odpowiada powszechnemu życzeniu, któremu spodziewamy się stanie się zadość z obopólnem zadowoleniem; bo o ile nam wiadomo, pan Sobolewski nietylko, że jest specjalistą, ale jeszcze zapewnił sobie pomoc z odpowiednio wykształconych nauczycieli. Na pożytek ogółu życzymy obu stronom powodzenia.

X.

ARCHEOLOGJA.

(Ciąg dalszy.)

Napisy na kamieniu i na trumnach uczą nas, że Ludomiła w dniu śmierci 14 grudnia 1638 r. liczyła lat 43, oraz, że przeżyła w związku małżeńskim 20 lat i 21 dni; z tego wypływa wniosek, iż się urodziła w roku 1595, a poślubiła w r. 1618 mając lat 23, Bernarda Skrobeńskiego. Bernard znowu umarł d. 21 października 1645 r., a lubo zamilczano, ile podówczas miał lat, przypuściwszy wszakże, iż mógł być o lat 10 starszym od żony, rodziłby się przeto około roku 1585, dalej żeniąc się r. 1618, miałby lat 33, przeżył jako wdowiec blizko lat 7, zatem umierając w roku 1645 dożyłby mniej więcej lat 60. Z małżeństwa tego pozostało trzech synów Skrbenskich, których imiona i wiek życia wcale nie są podane, a dalsze przejścia i los tychże zupełnie nam są ciemne. To wszakże donoszą nam jeszcze napisy, że małżonkowie powyżsi w ciągu dwudziestoletnich związków małżeńskich żyli z sobą bogobojnie, w miłości i zgodzie przykładnej, lecz tęsknota za ojczyzną była przyczyną ich cierpień. Przy tem wszakże musieli być jeszcze zamożnymi, kiedy ich w tak ozdobnych i kosztownych trumnach pochowano. Że religją chrześcijańską wyznawali, o tem świadczą wyjątki z Pisma Świętego na ich trumnach i wyrazy na kamieniu zamieszczone, brak atoli tamże szczegółowych godeł katolicyzmu i styl szumny na płycie, skłaniają nas do wniosku należenia ich do jakowejś odnogi wiary Chrystusowej.

Wystąpienie publiczne roku 1517 Marcina Lutra w Wittenbergu, prześladowanie go przez władze zwierzchnicze duchowne i cywilne, a protegowanie znowu i ukrywanie tegoż ze strony Fryderyka, Elektora saskiego, zjednało mu wielu zwolenników, a wkrótce potem ogłoszono w roku 1530 wyznanie, tak zwane Augsburskie, inaczej protestanckiem czyli ewangielickiem mianowane. Po śmierci Lutra r. 1546 zaszłej, powstawały nowe zapatrywania się, a ztąd i nowe artykuły wiary. Głośnym podówczas stał się Jan Kalwin (Chauvin), który dał początek wyznaniu Helweckiemu, także reformowanem, a powszechnie kalwińskiem zwanemu, które w krainie polskiej na zyzną rolę natrafiło.

Czechy przechowały u siebie jeszcze szczątki głośnych niegdyś Hussytów, przekształconych na nową sektę, która zyskała przychylność protestantów, tem większą przez to, gdy przeciwko zwolennikom Lutra i Melanchtona walczyć się wzbroniła. Ferdynand I król Czeski, zagniewany wypędził ją w roku 1547 z kraju, dały jej wszakże przytułek Prusy książęce i Wielko Polska. Nazywano ich braćmi czeskimi, a takowi na zborze w Sandomierzu dnia 14 kwietnia 1570 r. odbytym, zjednoczyli się z Lutrami i Kalwinami polskimi. Pozostali ich współwyznawcy w Czechach i Morawji, doczekali się za rządów Maxymiljana II pewnych swobód, a że miasto Fulnek w Morawji uważali za główną swoją siedzibę, przezwano ich przeto braćmi morawskimi. Rudolf II nadał im nawet w roku 1609 tak zwaną kartę majestatyczną (Majestäts-Brief), zapewniającą tymże wolne używanie dzwonów i publiczne kościelne śpiewy, co brat jego Maciej również roku 1611 zatwierdził. Aliści kiedy Czesi przeciwko Ferdynandowi II królowi powstali, wtedy Maciej I cesarz niemiecki, cofnął im kartę majestatyczną. To wywołało smutne zajścia oraz bitwy, i stało się powodem do tak zwanej trzydziestoletniej wojny, po śmierci Macieja w roku 1619 rozpoczętej.

Czechy zawarły przymierze z Morawianami, Szlązakami i Łużyczanami, a pomijając Ferdynanda, obrali królem czeskim Ferdynanda V Elektora palatynatu, wyznania reformowanego, rodem Niemca. Atoli w walnej bitwie pod Pragą, w dniu 8 listopada 1620 roku na Białej górze stoczonej, gdzie się szczególniej Morawianie odznaczyli i prawie wszyscy wyginęli, wojska cesarskie zupełne odniosły zwycięztwo. Dnia 21 czerwca 1621 r. w Pradze cesarz Ferdynand II krwawe rozpoczął sądy, skutkiem których mnóstwo znakomitych osób z protestantów pościnano, powieszano, wielu skazano na więzienia, a wszystkim majątki pokonfiskowano. Cesarz postanowił wypędzić wszelkich ewangielików z kraju i dobra ich na skarb pozabierać, magnatom atoli, którzy przeszli na katolicyzm, pozostawiono połowę mienia. Opuściło kraj 30,000 familji rodowitych czeskich, a między niemi 1,088 szlacheckich, i kilka magnackich. Zalano Czechią niemieckimi urzędnikami, zaczęto się wstydzić własnej mowy, Czechy stały się prostą prowincją niemieckiego państwa, i historja przestała o nich mówić; pomimo tego wojna trzydziestoletnia nadal trwała.

Przebiegnijmy teraz w krótkości, jakie skutki reformacja na Polskę wywarła. Kiedy w krajach ościennych mieczem i ogniem zmieniających wiarę prześladowano, król Zygmunt I w Polsce zachował ścisłą tolerancją, a podżegany przeciwko nowowiercom odpowiedział: „Dozwólcie mi i nad kozłami panować!" w Krakowie, gdy w sprawie księdza Andrzeja Czarnkowskiego studenci przez niewłaściwy wyrok uczuli się pokrzywdzonymi, zanuciwszy śpiew „Ite in orbem universum," opuścili wszyscy bez wyjątku akademją w roku 1549, i rozeszli się po Niemczech, tudzież Czechach. Stanisław Orzechowski kanonik przemyski, pojął żonę; za jego przykładem poszło dwóch opatów braci Białobrzeskich. W roku 1555 odbył się synod akatolików w Koźminie pod Kaliszem, na którym połączono się z Czechami w wyznaniu, a król Zygmunt August sprzyjał nowowiercom. W czasie bezkrólewia uchwalono roku 1573 ażeby dla różności wiar krwi nie przelewać. Stefan Batory nie dopuszczał prześladowań religijnych, na wszelkie zaś w tym względzie podszepty odzywał się, że: „jako król panuje nad ludem, a nie nad sumieniami." Zmieniła się atoli istota rzeczy za rządów Zygmunta III oddanego Towarzystwu przez kardynała Stanisława Hozyusza do Polski około roku 1565 sprowadzonemu, i upowszechniać się zaczęła nazwa „Dyssydentów". Na prośby cesarza niemieckiego Ferdynanda II, wysłał tenże Zygmunt roku 1619 w pomoc Niemcom przeciwko różnowiercom hufiec Lissowczyków zwinnych i odważnych, którzy przeloty swoje w Szlązku, Czechach i w Węgrzech rabunkiem i pożogami napiętnowali.

(D. n.)

Sprawozdanie targowe.

Toruń 23 sierpnia.

(Bank kredytowy Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Spółka). Po kilku tygodniach dość trwałej pogody gospodarze nasi prawie wszystko już zebrali, niemniej prawie w całych Niemczech tegoroczne żniwa należy uważać za skończone.

We Francji przy sprzyjającej pogodzie zniwa są na ukończeniu.

W Anglji zaś są dopiero w pełnym biegu i dlatego głównie tamtejszy stan powietrza interesować nas będzie.

Jakkolwiek północna Europa miała lepsze zbiory jak południowa, to jednak te same złe wykształcenie ziarna pszenicy, dużo wyrostu i obsady jest ogólną cechą pszenicy, nietylko europejskich, ale i amerykańskich zbiorów.

Równie jęczmień i owies nie osobliwej będzie kondycji; natomiast gatunek tegorocznego żyta po większej części nie pozostawi nic do życzenia. Co do ilości, to pomimo braku dokładnych raportów zdaje się nie ulegać kwestji, że tegoroczny ogólny zbiór w najlepszym razie zaledwie średnio wypadnie.

Sumując przeto powyższe domniemywania, tegoroczny handel zbożowy ma silną podstawę łatwego i dobrego zbytu, gdyż prawdziwa potrzeba prędzej czy później musi się koniecznie wykazać, a usiłowania spekulacji do obniżenia cen nie mogą mieć tej siły, jak w roku zeszłym. Przedewszystkiem jednak zeszłoroczna pszenica jako znacznie lepsza od tegorocznej wkrótce zapewne będzie w targu poszukiwana i dobrze płacona. Zapasy jej w Anglji są wiele mniejsze jak we Francji, Ameryka zaś, która przed miesiącem jeszcze posiadała bardzo znaczne, w ostatnich tygodniach tyle eksportowała, że w dniu 2 b. m. na śpichrzach New-Yorskich leżało już tylko 268,559 Bushels, że zaś w dniu 3 sierpnia r. z. było 1,991,618 Bushels, przeto z tej strony nie należy wyglądać wielkiego zasiłku.

Chwilowo jednak targi zbożowe zawsze jeszcze są niezdecydowane, i kontentując się zaspokojeniem chwilowej potrzeby, wszystkie giełdy wyczekujące zajęły stanowisko, tak, że przewyżka podaży sprowadza zniżkę.

A to też ostatni tydzień pod naciskiem większych dowozów przyniósł nam blizko 10 marek straty na 2,000 fnt. pszenicy; taka zniżka nie leży przeto w uwzględnieniu całego perjodu potrzeby, lecz tylko w chwilowej rachubie, opartej na dobrej pogodzie w Anglji i większych dowozach, — bynajmniej zaś nie przesądza przyszłości targów, które, jak powiadamy, powinny mieć pomyślną dla kupca dążność.

Przegląd polityczny.

W przedmiocie rozpoczętej w Konstantynopolu akcji dyplomatycznej „w uzupełnieniu i wyjaśnieniu dotychczasowych wiadomości," donoszą obecnie ze źródeł urzędowych z Konstantynopola, że trzy północne mocarstwa o tyle tylko ofiarowały swoje usługi Porcie, że konsulowie i delegowani *ad hoc* owych państw mają udać się na miejsce powstania, aby skłonić chrześcijan, którzy chwycili za oręż do sformułowania swoich życzeń *po uprzedniem zawieszeniu kroków nieprzyjacielskich*, oraz do wejścia w układy z mającemi się wyznaczyć do tego tureckiemi komisarzami. Zarazem konsulowie zapewnić mają powstańców, że mocarstwa poprą u Porty słuszne żądania ludności chrześcijańskiej. Do tego kroku trzech mocarstw północnych, jak to już wiadomo z poprzednich doniesień Konstantynopola, „przyłączyły się jeszcze i inne państwa, które podpisały traktat paryzki." Tymczasem jednak obiedwie strony nie myślą jeszcze o zawieszeniu kroków nieprzyjacielskich. Każda ze stron walczących stara się odnieść tyle korzyści, ile tylko się da, zanim przyjdzie do zawieszenia broni, aby w chwili poprowadzenia linji demarkacyjnej, i następnie przy ostatecznem zawieraniu układów, (przy których korzyści, jakie każda ze stron odniosła, brane będą na uwagę,) znaleźć się w jaknajlepszem położeniu.

W samej Hercogowinie starają się o to, aby jaknajwiększą przestrzeń kraju odebrać z rąk tureckich, i dlatego zdobywają o ile mogą najwięcej owych rozsianych gęsto po całej Hercogowinie blokhauzów i strażnic, źle uzbrojonych, nie zaopatrzonych dostatecznie w prowiant, a często niemających załogi więcej nad sześciu ludzi. Zamierzonego zdobycia siłą Trebini zaniechali w nadziei, że brak żywności i amunicji, i tak niedługo zmusi załogę do dobrowolnego złożenia broni i poddania się.

Według urzędowego telegramu generała Martinez Campos, zaproponowali naczelnicy karlistowscy wydanie fortu Seu d'Urgel z warunkiem wolnego wyjścia garnizonu. Campos odrzucił te żądanie, układy trwają jeszcze.

Korrespondencja Redakcji.

Panu B. Podziękowanie Nauczyciela za książkę ofiarowaną uczniowi H. B. przez p. I. K. może być umieszczone tylko za właściwą opłatą.

Panu H. B. Tarczyńskiemu w Warszawie. Z listów Pańskich wnosimy, iż wysyłany Panu ztąd najregularniej od bieżącego kwartału egzemplarz nie dochodzi Pana. Racz pan sprawdzić tę okoliczność w expedycji Gazet w Warszawie i nam o rezultacie donieść. Ostatnia korrespondencja Pańska w przyszłym numerze pomieszczoną będzie.

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy warszawskiéj.

Dnia 27 sierpnia 1875 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	95	85	95	55
„ „ „ serji II. „ 100	—	—	—	—
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	93	70	93	40
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	82	70	82	40
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	100	—	99	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	235	—	229	—
„ „ „ „ 1866	235	—	229	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	88	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	75	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz	—	—	156	75
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols.	118	75	118	75
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	—	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	107	50	106	25

Wartość kup. od L. Z. od rs. 100 k. 72 2/9
„ „ „ nowych „ k. 90 5/18
„ „ „ Likwida. „ „ 95 5/9

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	107	85	107	55
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	29	7	27
Paryż: 300 franków 10 d. . .	87	30	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . .	97	20	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. 3 m. . . .	—	—	—	—
„ „ „ a vista . .	—	—	—	—

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
31 sierpień wtorek	5	11 r.	6	49 w.	13	38	3	0		7	11 w
1 wrzesień środa	5	12 „	6	47 „	13	35	3	3	we dnie	7	22 „
2 „ czwartek	5	14 „	6	45 „	13	31	3	7		7	31 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.